

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POSW. NAUCE I ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 1 Lutego 1924 roku.

ROK II. | Cena 200.000 Mk. z przesyłką 250.000 Mk. | ZESZYT 2 (10).

TREŚĆ ZESZYTU 2-go. Straceńcy. „Ludzie Bezdumni”. Romuald Trautt. Jan Henryk Dąbrowski. Złote myśli Bajka o szczęściu. Zabawa uczniowska Sprawozdanie z uroczystej Akademji ku uczczeniu rocznicy oowstania styczniowego. Z Zebrania ogólnego „Bratniej Pomocy. Kronika.

STRACEŃCY.

Wybiła godzina powstania . . . Dano hasło . . .

„Do broni Narodzie Polski, Litwy i Rusi! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archaniola rozwinięty“ *) . . .

Do broni! — zagrzmiała Polska jak długa i szeroka.

Chwila nadeszła, by wstrząsnąć łańcuchami kajdan.

Śmierć — lub zwycięstwo . . .

Poszła więc garstka straceńców, najlepszych synów na zew Matki-Ojczyzny, stanęła w szranki bojowe z carskim despotyzmem.

Rozpoczęła się krwawa walka o wolność i lud.

Z gołemi rękami, bez broni, amunicji, rzucili się powstańcy na potęgę moskiewską. Nie złamały ich niewygody życia obozowego, chłód i głód, nie, zniechęciła mała liczba walczących.

Szli na śmierć pewną, ale szli, bo tak nakazywał obowiązek, bo wierzyli, że „krew przelana zakreśli przyszłe granice Polski“.

Cuda męstwa dokonywały oddziały powstańcze, zorganizowane po większej części w oddziały kosynierów, a nawet z drągami t. z. „dragalierów“, cuda, o których tyle mogłaby nasza święta ziemia powiedzieć.

Nadludzkimi wysiłkami i bohaterstwem pokazali straceńcy wrogowi i światu, że Polska żyje, że wolniej oddychać pragnie i że krew ostatnią przeleje dla wyzwolenia i życia,

*) Odezwa Tymczasowego Rządu Narodowego dn. 22 stycznia.

Długie miesiące ciągnęła się ta walka w rozpacz-wreszcie zabrakło sił.

Moskwa rzucała tysiące żołdaków przeciw walczącym - toniały oddziały powstańcze.

Gina jeden za drugim na posterunku z bronią w rękę, wskazując narodowi drogę do wyzwolenia Ojczyzny.

Legli pokotem na polu walki . . .

Upadek Powstania Styczniowego wyrzył się krwawymi zgłoskami w dziejach Polski.

— — — — —
Nad krainą mogił i krzyżów poczęły unosić się jęki morderwanego narodu.

Rozpoczęła się zemsta sytego krwią polską caratu.

Ciągnęły długie szeregi męczenników idei dalekim, sybirskim szlakiem, znacząc go szubienicami, przeznaczonemi dla „miateżników“.

Mord, zniszczenie, pożoga — to środki ówczesnych rządów rosyjskich.

Burza szalejąca nad zgębnionym narodem, wrywała niejednokrotnie z ust rodaków słowa potępiające Powstanie Styczniowe.

Szaleńcami nazwano tych, którzy nie wahali się przelać krew, walcząc za wolność i lud.

Dzisiaj inny sąd musimy o nich wydać.

Dzisiaj stwierdzamy, że Powstanie Styczniowe, to chluba naszych dziejów porozbiorowych, to jeszcze jeden dokument potęgi ducha narodowego i gorącej miłości Ojczyzny.

Nie szaleńcami więc, lecz bohaterami musimy ich nazwać.

Tej garstce straceńców zawdzięczamy bowiem, że naród przetrwał dni klęski i niewoli i że nie spodlił swej duszy.

Powstanie Styczniowe sprowadziło straszne klęski na Polskę, ale uchroniło ją jednocześnie od zagłady, od wynarodowienia.

Cięży nam ręka straszna, o cięży,

Lecz nas nie złamie, nie pognie! *)

I nie złamała, nie pogięła . . .

Pamięć męczeństwa tych apostołów wolności nie ginęła daremnie.

Duch bohaterów 63 roku żył w narodzie, hetmanił mu i prowadził przez noc niewoli do lepszego jutra, do wolności i niepodległości Ojczyzny.

Wśród bezprzykładnych cierpień i prześladowań zagrzewał

*) Kornel Ujejski.

on ogromem patriotyzmu i dał moc zwyciężkiego przetrwania zamachów, niesłychanych w dziejach świata.

Nadszedł rok 1914 . . . Dla Polski zaświtała jutrenka swobody.

Czas, by rzucić wiekowe kajdany . . .

Do broni! zagrzmiała pobudka i garstka bohaterów poszła w bój z odwiecznym wrogiem Ojczyzny.

Poszła, by zgiąć, by krew przelać i zadokumentować żywotność narodu. Młodzież polska porwała się do walki o wolność i lud, na czoło — wysunęli się synowie straceńców w sześćdziesiątego trzeciego roku.

Bohaterzy! i was spotkał podobny los . . .

Straceńcami, szaleńcami was nazwano . . .

Wy jednak spełniliście swą powinność. Krwią przelaną i bohaterstwem pokazaliście Europie, że naród, którego patriotycznej energii najdłuższa przemoc, klęski i nieszczęścia przytłumić nie zdołały, nie może być uważany za naród podbity.

Spełniły się marzenia bohaterów. „Wiem, że zginę ja i ci, co za mną dziś idą do lasu — mówił powstaniec idąc w bój. Wiem, że zginą ci, co pójdą za miesiąc, za dwa, może i za pół roku. Ale wierzę w to i wiem, że wreszcie za nami pójdą tacy, dla których szczęście wolności zaświeci“.

Cześć wam i sława!

WŁODEK K.

VIII kl.

„Ludzie Bezdumni“ a „Wiatr od morza“ i Żeromski na tle tych utworów.

Minęło 23 lat od czasu napisania „Ludzi Bezdolnych“ a Polska już wolna nazewnątrz. „Na drgającym ciebie szatanie“ zatknięty sztandar zwycięski. Genjusz polski wyszedł ze strasznych zapasów pełne chwały, niespożyty.

Gdy świeża już nadzieja wyzwolenia Polski, postanowił Żeromski, już jako hetman języka polskiego, zatroskany losem naszej literatury, określić jej stosunek do życia. W tym celu miał w Zakopanem¹⁾ odczyt p. t. „Literatura a życie polskie.“²⁾ Mówił tam poeta, że, „nasi wielcy pisarze są dla świata dalecy i obcy, niemal tak zupełnie, jak dla oka europejskiego obca

¹⁾ Dnia 28 sierpnia 1915 r.

²⁾ Wydany w zbiorze: „Sen o szpadzie“ i „Sen o chlebie“ S. Żeromski.

jest twórczość japońska narodowa i hieratyczna. . . „Niema bowiem ani jednego dzieła widłuż drogi pochodzenia literackiego od chwili naszej politycznej ruiny, aż do momentu obecnego — dzieła, które krytyka literacka jako wartość szacuje” — któreby nie posiadało cechy „wypatrywania i wyszukiwania w ciemnościach drogi do szczęścia dla ojczyznanego plemienia”. Przyczyny tego upatrywać należy w naszej niewoli. W Literaturze naszej „utworów, któreby miały na oku cel jedynie artystyczny, dla niego samego podjęty, któreby miały za dążność swoją podchwytywanie fenomenów ducha ludzkiego, malarstwa cnót i grzechów, namiętności, szaleństw, okrucieństw, walk wewnętrznych, upadków i błędów — u nas prawie niema”. Literatura musiała wyręczać organy nieistniejące, sejm, senat, rząd i t. p. W Polsce niepodległej twórczość artystyczna „może odejść do dziedziny swej własnej — z mowy codziennej, z gwar dalekich, z podań, z legend, z nieprzebranej mnogości wydarzeń, z krynic cierpienia i radości kształtować swój twór i język wysoki, zbogacony niewysłowieniem przez twórców praocjców. Swoboda nada jej cechę i piętno sztuki samoistnej, indywidualnej, charakterystycznej, a więc narodowej”. . .

Należałoby się spodziewać, że autor słów powyższych nie zgrzeszy na tym punkcie, jeśli to wogóle grzechem nazwać można.

A jednak okazało się, że „Wiatr od morza”, to cud—dzieło o Pomorzu, napisane już w Polsce wolnej, nie ma prawie wcale punktów styecznych z tem odczytem. Okazało się, że samo odzyskanie niepodległości, nie może wystarczyć narodowi. Widzimy, iż Żeromski, to wiecznie płonący znicz sprawy polskiej, że jego serce miłujące, które dawniej było niejako świętym kielichem do którego sphywała krew i łyż umęczonego narodu, że ono i dziś także, gdy Bóg „wielkim darem uweselił”, naród czuwa nad jego całością i bytem.

Zapoznajmy się bliżej z książką. — Witamy ją w czasach zamierzonych — żegnamy w dobie nam współczesnej.

Rozpoczyna się treść potężnym opisem napadu Wikingów na Oxywie. W następnych rozdziałach ukazuje nam poeta obrazy kraju w czasach, o których historia nic nam pewnego powiedzieć nie może. Na tle tych czasów widzimy jakąś mityczną postać, która nosi miano Smętka i złe sobą uosabia — owego szatana. W czwartym ustępie mamy na przepięknem tle świetlaną postać św. Wojciecha, który z południa przybył i na ziemiach bałtyckich umęczony został. Następne ustępy mówią o Krzyżakach i o Zbigniewie¹⁾ zdradzieckim, bracie Belesława Krzywoustego. Wśląd za nim poszedł Konrad Mazowiecki i puścił Zakon w swoje posiadłości²⁾. Dalej następuje potężny opis

¹⁾ Zbigniew, starszy syn Władysława Hermana, wicherzył stale przeciw bratu, sprowadzał Czechów i Pomorzan na Polskę, w końcu podniósł ot-

nie ludzkiej rzezi, przez Krzyżaków na bezbronnych ludzi gdańskim dokonanej. Stronice następne mówią o zwycięstwach Kazimierza Jagiellończyka, o odzyskaniu Gdańska i Prus Królewskich¹⁾. Dalsze dwa rozdziały, to hymny na cześć Mikołaja Kopernika i Jana z Kolna. Poeta wlał w te postacie tyle światła i mocy, że jaśnieją jak święte.

Po Koperniku mowa o Fryderyku Wielkim — Krzyżaku do diabła podobnym, a rozdział następny przypomina „Popioły”: zdobywanie Tczewa i Gdańska przez legjony Dąbrowskiego. Popioły zostały z tych zwycięstw. . . . Po Dąbrowskim pomieścił Żeromski obrazek z obyczajów rybackich na Helu: owo pławienie czarownicy.

Dalsze czasy już znamy i pamiętamy. To tragiczny i wstrząsający obraz z wojny powszechnej. Łódź podwodna niemiecka. Jej dowódca — Krzyżak XX wieku, jego miłość z bratową, nieczemna walka z okrętami, rycerska śmierć kapitana francuskiego i zatracenie łodzi. Ten fragment „Wiatru od morza” — stanowi całość w sobie zamkniętą, a zarazem jeden szczebel więcej w drabinie historii morza i Pomorza, romans nokturnowy. Końcowe rozdziały opowiadają już o Polsce nad morzem. Tu, ostatnim rozdziale, powiedział nam Żeromski, jaki ma cel „Wiatr od morza”: Osobienie potęgi wrażej, która tym ziemiom słowiańskim stale groziła, Smętek-Masynissa, opuszcza Pomorze symbolicznie, na okręcie.

Jak widzimy „Wiatr od morza” obejmuje tysiąclecie historii Pomorza. Na tę krainę wieje wiatr od morza. „Wierna rzeka”, „Szyfowe prace” i inne utwory Żeromskiego mówią o walce z szatanem moskiewskim; „Wiatr od morza” — to dzieje walki z szatanem Krzyżakim. Książka stanowi olbrzymie tło dziejowe, wielki obraz plastyczny, różnorodny, poetyczny z całej pełni. Każdy z rozdziałów „W. od m.” stanowi odrębną całość artystyczną; wydaje się, że każdy powstał oddzielnie w wyobraźni poety. Taki sposób pisania ułatwił Żeromskiemu zadanie odtworzenia tak długiego okresu czasu.

„Wiatr od morza” sięga dalego w głąb, porusza cały szereg zagadnień, bada naszą niemoc, szuka dla niej ratunku; poeta upaja się szczęściem narodu, jak swoim osobistym. . .

(D. c. n.)

T. A. K.

Kl. VIII

warty rokosz w 1108 r. Bolesław wypędził go z kraju; wtedy szukał Zbigniew pomocy u cesarza Henryka V. Ten wyruszył na Polskę, lecz poniósł klęskę pod Wrocławem (Psie pole). Zbigniew szukał u brata przebaczenia i powrócił do kraju, lecz gdy nowe zamachy knować zaczął, poniósł zwiękłą wówczas karę oślepienia.

²⁾ Konrad, książę na Mazowszu, sprowadził Krzyżaków do Polski w r. 1228 w celu podboju i nawrócenia Prus.

¹⁾ W r. 1466; pokój w Toruniu.

Romuald Traugutt.

Sześćdziesiąty pierwszy rok mija, jak lud polski gnębiony, wyzyskiwany przez tyrańską Rosję, chwycił za broń, by krwią swą dać poznać, że nie pozwoli, by go wyzyskiwano, deptano jego prawa i obyczaje. Naród polski, doprowadzony do ostateczności, nie zważając na skutki zaproteutował przeciw znieważaniu kościoła i religji, przeciw wszelkim nadużyciom, zaprotestował śmiało, bo krwią swoją i nieprzyjaciół.

Krew obryzgała ulice Warszawy, Modlina, Płocka i innych miast polskich. Młódź polska uderzyła śmiało na nieprzeliczone szeregi bagnetów rosyjskich nieubrana odpowiednio, nieuzbrojona, niewyćwiczona wojskowo, jedynie wielka duchem patrijotycznym. Młodzież gromadziła się w oddziały większe lub mniejsze, i tam, gdzie ich się najmniej spodziewano, uderzało, zwyciężała i zniszczywszy magazyny wrogom, uciekała w lasy.

Dzięki takiemu prowadzeniu walki, nie czuli się Rosjanie nigdzie bezpiecznie, wszędzie widzieli wroga. Istotnie, pomimo niektórych przegranych, przybywało z dniem każdym powstańców. Ruch wolnościowy przeniósł się na Wołyń, Ruś i Litwę.

Prawda, że tam ilość powstańców była bardzo mała, ale zato byli oni duchem patrijotycznym i wytrwałością wielcy. Mieszkańcy lasów, którzy od dziecka przywykli nie rozstawać się z bronią, połując na zwierza, przerobili się w krótkim czasie na dzielnych żołnierzy. Z tych to szeregów wyszedł ostatni dyktator, mąż silnej woli i nieskazitelnego charakteru.

Romuald Traugutt urodził się dnia 28 stycznia 1826 roku w Szostkowie, blisko puszczy Białowieskiej. Początkowe nauki pobierał w Świsłoczy, skąd wyjechał do Petersburga na wyższe studia. Po skończeniu szkoły, wstąpił do wojska rosyjskiego, gdzie dosłużył się stopnie podpułkownika. Lecz zniechęcony, rzucił wkrótce służbę wojskową, a ożeniwszy się, osiadł na wsi w ojczystym Ostrowie. Tutaj przebywał kilka lat, nie mieszając się do spraw politycznych. Jednak gdy wybuchło powstanie, staje w szeregu powstańców i dowódca 160 ludzi, daje się poznać, jako dobry żołnierz i wódz. Oddział jego wyróżniał się z pośród innych karnością, ładem i ostrą dyscypliną.

Dziwna rzecz, że pomimo karności i surowości, jaką posługiwał się Traugutt, lubieli i poważali go żołnierze i dowódcy. Zawdzięczał to przedewszystkiem swemu charakterowi nieskazitelnemu i osobistej odwadze w potyczkach. Dlatego też bitwy, jakie stoczył wspólnie ze swymi dzielnymi żołnierzami, zaliczyć należy do pomyślnych. Jednak pomimo pewności, że jest potrzebny i pożyteczny na Litwie, zdawał sobie jasno sprawę z tego, iż jest powołany do spełnienia większego zadania.

W myśl tego, rozstawszy się ze swym oddziałem wskutek choroby, nie powraca do niego, ale jedzie do Warszawy.

Tutaj mianował go Rząd Narodowy generałem i wysłał za granicę, dla zbadania biegu sprawy polskiej. Nie myślmy jednak, iż Traugutt, przybywając do Warszawy i przyjmując tak doniosłą misję, szukał chwały i wywyższenia.

Przyjmował jedną z głównych działalności w powstaniu, bo był przekonany, iż w ten sposób najwięcej się przysłuży narodowi.

Dzięki nominacji na generała narażał się na tyle niebezpieczeństw ze strony Rosji, iż zrzekłby się był z chęcią tej godności, gdyby był nie miał na uwadze dobra ogółu. Tak więc pojechał Traugutt zagranicę: najpierw do Francji, później do Włoch. Podczas swej podróży konferował z wieloma politykami, a nawet otrzymał posłuchanie, za staraniem ks. Czartoryskiego, u Hieronima Napoleona. Podczas tych studjów dwumiesięcznych, które odbył zagranicą, przyszedł do przekonania, że należy przedłużyć wszelkimi siłami powstanie. Z tą myślą powrócił do kraju, gdzie zastał w organizacji warcholstwo i nieporządek. Porozumiewszy się więc z osobami należącymi do Rządu Narodowego, a przede wszystkim z gen. Majewskim, ujął w swoje ręce dowództwo; został dyktatorem. Tej zmiany rządu, wytwarzającej dyktaturę Traugutta, nie możemy nazwać zamachem, była ona jawna, przyjęli ją wszyscy oklaskami. Jak wszędzie, tak i tu nie szukał Traugutt dla siebie sławy, ale przyjmował dyktaturę jako obowiązek. Wiedział, że kłótlivy Rząd Narodowy doprowadzi powstanie do upadku, dlatego jasno zdawał sobie sprawę, że jedynie jednostka o silnym charakterze i woli, może powstanie podtrzymać; tę moc ducha czuł w sobie. Dlatego bez wahania objął dyktaturę w powstaniu, działając z myślą, żeby bohatery, którzy rzucili domy swe rodzinne, nie dać zgiąć marnie. Chciał bowiem przy ich pomocy wywalczyć Polsce wolność, całość i niepodległość, zreorganizować rząd powstania. Dobrał ludzi nadających się istotnie na stanowisko wodzów powstania. Warcholów zaś i wszelkie żywioły burzycielskie odsuwał od siebie bezwzględnie. Poszczególne oddziały z kometantami, działającym i na swą rękę, gromadziły się z rozkazu dyktatora w większe grupy. W ten sposób nie narażały się na starcie z małymi oddziałami rosyjskimi i mogli nimi kierować ludzie znający się na walkach partyzanckich. Nie małym bodźcem w pracy, jaką był obciążony dyktator, była zagranica. Co dzień prawie otrzymywał z emigracji wiadomości od przyjaciół powstania, że Francja, Austria i Anglja wysłały notę do Rosji w sprawie Polski, że Rosja owym państwom odmówiła kompetencji w danej sprawie, a więc, że wojna z owymi potencjami wybuchnie lada dzień.

Traugutt wszelkimi siłami starał się powstanie podtrzymać.

Całej swej żelaznej woli użył do tego, aby cel osiągnąć. Pracą swą i wytrwałością zachęcał innych do poświęcenia się i ofiar. Tak więc z biedą, ale zdołano powstanie przedłużyć do wiosny t. j. czasu, w którym spodziewano się pomocy mocarstw zachodnich. Tymczasem one się nie spieszyły.

Po owej nocy, owróciła się Rosja ostro przeciw nim, a potem jedno państwo po drugim solidaryzowało się z Rosją, nie myśląc już o Polsce. A Traugutt wciąż cierpliwie czekał, pracując dnie i noce. Reorganizuje całą armję, a mianowicie: dzieli Polskę na cztery części, dowódcami przeznacza mężów, jak: Bosak, Jankoski, Krysiński i Kruk. Ale organizacja szła bardzo opornie, ponieważ cały prawie naród wycieńczony, przeciwny był powstaniu, chłopci zaś, bałamuceni przez czynowników, napadali gromadnie na mniejsze oddziały powstańców i wycinali je w pień, lub uprowadzali do niewoli.

Prócz tego Rosja wszystkie wyteżyła siły, by powstanie zgnieść w zarodku. Nastaly czasy dla powstania więcej niż krytyczne. Pomimo to jednak Traugutt nie tracił nadziei, nie upadał na duchu. W ostatnich prawie dniach przemawiał słowami takiej energii i siły, jak za czasów pomyślnych dla powstania. Ale próżne były wysiłki dyktatora i próżne poświęcenia jego pomocników. Powstanie upadło.

Ostatecznym jednak ciosem dla powstania było aresztowanie Traugutta, który przez cały czas mieszkał w Warszawie pod imieniem Michała Czarneckiego. Na wiadomość o tem rozpromieniły się twarze carskich generałów, powlokły się cieniem smutku, i szlachetnem oburzeniem, czoła powstańców. Lecz na to nie zważali rosyjscy komendanci; oni chcieli donieść carowi, że „bunt“ już upadł, że dyktator nie żyje. Istotnie, niedługo męczył się Traugutt w cuchnącem więzieniu.

Dnia 5 sierpnia 1864 roku powieszono go.

Tak więc staciło powstanie męża o nieskazitelnym charakterze, o silnej woli, męża, który jedynie był zdolny przedłużyć powstanie choćby na chwilę.

Bez niego nie mogło być w Polsce powstania.

Kl. VII.

B. M.

Jan Henryk Dąbrowski jako patron naszej Szkoły.

Na przełomie epok, w czasie, gdy gasł ostatni blask wolności Rzeczypospolitej, w czasie, gdy krwią żyźniły glebę polską ostatnie zmagania o niepodległość, zarysowuje się wśród krwa-

wej kurzawy dziejowej. postać o nieprzeciętnych zdolnościach i wyjątkowych cnotach — Jan Henryk Dąbrowski.

Wychowany w niemieckiej szkole wojskowej i otoczony zewsząd junkierską młodzieżą, wiedziony zdrowym instykiem wyniósł tylko wiedzę i cześć dla wielkiego poety i historyka, Fryderyka Schillera, autora ukochanej książki: „Historja wojny trzydziestoletniej“. Ale duszy swej nie zniemczył i jak ten, Piotr Rozłucki Żeromskiego, który polskości iskrę w swej duszy po trafił w płomień rozpalić, tak on, przyszły wódz Legjonów, wyrwał się z niemieckiego otoczenia, by nieść życie w ofierze swej Ojczyźnie—Polsce.

Nie orientując się w sytuacji krajowej, mając do wyboru sankcjonowaną przez majestat królewski Targowicę lub garstkę patriotów, protestujących przeciw poddaniu się najeźdźcy, jako karny żołnierz staje po stronie króla. Tu uwydatnia się charakterystyczny rys Dąbrowskiego, jego obywatelska obowiązkowość. Gdyby Dąbrowski żył w czasie niepodległościowego rozkwitu, to jego poczucie państwowej dyscypliny byłoby niezawodnie dla niego stałym probierzem wszelkich poczynań. Jednak w czasie, gdy Polsce groziła śmierć polityczna, trzeba było rezygnować z tak pięknej z obywatelskiego punktu widzenia zasady. To też niedługo staje się Dąbrowski prawą ręką Naczelnika Kościuszki, wkrótce znajduje się w szeregu tych, którzy chcą krwawy bój z wrogiem stoczyć, bój o Niepodległość.

Po upadku powstania kościuszkowskiego idzie Dąbrowski wraz ze swymi towarzyszami broni na na emigrację, by wkrótce potem stanąć pod sztandarem Francji, na którym widniał napis: Wolność Ludów.

Legjony Dąbrowskiego powiązały sznurem krwawych pereł Francję w braterski sojusz z Polską, Legjony Dąbrowskiego, mimo tragedję 1812 roku, były zapowiedzią przyszłych powstań, aż do orężnego czynu wskrzesiciela Legjonów. Od chwili objęcia dowództwa nad Legjonami, przestaje już Dąbrowski być dla historii utalentowanym li tylko wodzem i patriotą. Wstępuje on w nieliczne szeregi tych bohaterów narodowych, którzy otoczeni nimbem chwały, są przedmiotem kultu dla poety i malarza, a ideałem dla obywatela.

Od chwili objęcia dowództwa nad Legjonami jest Dąbrowski tym człowiekiem, któremu głoszą chwałę tony „Jeszcze Polską nie zginęła“.

*

*

*

Obecnie, gdy Polska, u której stóp leżą pokruszone kajdany, dąży do swego rozkwitu, musimy znaleźć dla jej rozwoju pewne wytyczne. Powinny nimi być bezwzględnie ideały Henryka Dąbrowskiego, ideały patriotycznego poświęcenia się dla ogółu, karność obywatelskiej względem rządu Rzeczypospolitej, ideały kulturalnej współpracy wolnych narodów.

We współczesnych poczynaniach patriotycznych słychać jakby poszum sztandarów Dąbrowskiego, ich trąbki grające sygnał powrotu do Ojczyzny. Ażeby szczytne ideały obywatelskie wprowadzić w czyn, musi szkolnictwo Rzeczypospolitej wychować typ obywatela dumnego z państwowej tradycji i świadomego swych zadań. Ażeby Polskę postawić na równi z demokracjami Zachodu, musi szkoła polska wychować obywateli o jasnym narodowym i ogólnoludzkim światopoglądzie.

Dlatego też Jan Henryk Dąbrowski, bohater walk o wolność nie tylko Polski, ale wszystkich uciśnionych, jako patron naszego Gimnazjum wskazuje nam w promiennej glorii przyszłość Rzeczypospolitej w tych tak prostych a silnych słowach: „Jeszcze Polska nie zginęła!”.

J. R. Kl. VII.

Kutno, 20/I 1924 r.

Złote myśli.

Polskie plemię popadło między dwa młyńskie koła zagłady — między Niemców i Moskwę. Musi się stać samo młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm Niemcom i Moskwie.

Żeromski „Wierna rzeka”.

Hamlet, to dusza ludzka, jaka była, jaka jest i jaka będzie. Podług mnie, Szekspir przeszedł nim granice, zakreślone nawet geniuszom. Bo Homera lub Danta rozumiem na tle ich epoki. Połmuje, że mogli zrobić to, co zrobili — ale jakim sposobem ten Anglik mógł w siedemnastym wieku przeczuć wszelkie psychozy, będące wytworem dziewiętnastego wieku, to mimo wszelkich studjów o Hamlecie pozostanie dla nas wieczną zagadką

Sienkiewicz „Bez dogmatu”.

Bajka o szczęściu.

W srebrnych blaskach jesiennego słońca, szło w dal rozjaśnioną dwoje dzieci. Trzymały się one za rączki, a ich jasne, płowe główki stały się celem wyścigów kilku złotych motyli. Dzieci szły wąską miedzą, po bokach której leżały olbrzymie, zielono—żółte, płachty ścierniska, patrzącego roześmianem obliczem, na ciemny, bezdenny błękit nieba. Wysoko nad główkami idących dzieci jarzyło się słońce, zalewając świat cały gorącą powodzią palących promieni.

— Cisza była na ziemi. Ptaki przestały śpiewać i szukały ochłody w cieniu dzikich grusz, z rzadka rosnących w polu.

Ówady również pochowały się, gdzie tylko mogły przed upałem, którego nie łagodził najłżejszy wietrzyk.

A dzieci szły wśród tej jasnej, południowej ciszy, wsparte na sobie i zapatrzone w słoneczną dal. Szły w milczeniu, oglądając się czasami na leżącą za nimi w oddali wioską, którą opuścili niedawno, idąc „W świat”.

Cisza grała do taktu zmęczonym, bosym nożynom, stąpającym po rozgrzanych piasku miedzy. Wreszcie zmęczenie wzięło górę nad chęcią jaknajwiększego oddalenia się od rodzinnej wioski.

Usiadły więc dzieci w kojącym cieniu gruszy, rosnącej na miedzy, gwarząc o tym świecie, ku któremu szły radośnie, nie bacząc na trud i skwar, a który miał niebawem otworzyć swe tajemnicze wrota i ukazać zdumionym oczom dzieci swe cuda.

Słońce tymczasem przechylało się coraz bardziej na zachodnią stronę nieba, kładąc długie, szaro—fioletowe cienie koło każdego drzewa. Od wschodu począł wieć lekki wiaterek, szumiąc z cicha w liściach gruszy, pod którą siedział chłopiec i dziewczynka.

Siedzieli zachwyceni, zapatrzeni w zaróżowione niebo zachodu, zasłuchani w peszum gruszy. Zwolna zmęczenie i rozmarzenie poczęło zamykać dzieciom oczy. I tak, przytulone do siebie, owiane ciepłym wietrzykiem, zasnęły dwie krużynki, zasnęły spokojnie na łonie matki Natury. Kołysały je do snu manatonne chóry komarów, kołysał oddalony śpiew skowronka, a bajkę opowiadał szum liści poczciwej gruszy.

„Daleko, daleko,” mówiła grusza, „jest kraj biedny, opuszczony i zaniedbany. Rządzi nim król, którego imię zginęło zapomniane, a który przez swoich poddanych nazwany był królem Smutkiem. Król Smutek był bardzo nieszczęśliwy. Miał on jedyną córkę, piękną, jak anioł, którą kochał całą siłą biednego, skolatanego serca.

Lecz ukochana córka króla Smutka — była bardzo chora. Leżała opuszczona w komnacie wielkiej, pozłocistej. Leżała na łożu wspaniałem, a na czoło białe, jak alabaster spływały w nieładzie czarne, krucze włosy.

W komnacie panował wieczny zmrok. Nieublagane, grube zasłony okienne nie dopuszczały ni światła, ni głosu ptasząt, śpiewających pod oknami, na obsypanej różowem kwieciem gruszy, czarującą pieśni wiosny. Wiosna była wówczas w owym kraju. Wiosna czarowna, święta, jasna, patrzyła żdziwiona niebieskimi oczkami niezapominajek na smutne twarze króla i jego poddanych. Muskała zwiewnemi rączkami wiosennego wiatru czarne mury zamku odwiecznego. Znała dobrze wszystkie jego zakamarki. Wiedziała, pod którym marmurowym filarem znajduje się gniazdko jaskółki, wiedziała,

gdzie złote wilczomlecze rozłulają swe paki ze szczelin starego, złotego dachu.

Znała ona wszystkie tajemnice tego ponurego gmachu.

Z ciekawym promieniem majowego słońca spływała do wnętrza sal wspaniałych, wysokich, białych, błękitnych, złotych. . .

Do jednego tylko pokoju słoneczne, ciekawe jej oczko nie miało wstępu. W gotyckich bowiem jego oknach wisiały grube, ciemne zasłony. Napróżno wysyłała najbardziej ciepłe i uśmiechnięte promienie słońca, napróżno najslodsze kwiatów słała tam wonie, napróżno wreszcie ptasząt śpiewne chóry ustawiała pod oknami komnaty. . .

Daremnie! gruba, tkana złotem makata mówiła:

Nie budź, Wiosno czarująca,
Smutnej króla córki!
Choć mię wietrzyk dłonią trąca,
Choć pieśń dzwoni życiem brzmiająca
Czarowanemi chóry,
— Córka króla konająca,
Odejdź! Wiosno zdradna;
Bo aż do jej życia końca
Nie przeniknie promień słońca
Ni piosenka żadna!

— Milkła wtedy Wiosna, smutna, że śpiącej królowny ujrzyć nie może.

Za zawieszoną w oknie pałacu kotarą tymczasem spała królowna. Śniła sen dziwny, tajemniczy, o jakimś nieznanym pięknie dalekiem.

Piękno to wydało jej się jasną, słoneczną boginią, której przyjść oczekiwała, licząc dnie i godziny smutnego i rychło skończyć się mającego życia. A nie wiedziała córka królowa, że bogini owa tam, za oknami rozłacza precudne, tężowe i świetlne zjawy wiosny.

Niech wiedziała, bogini tej „Życie“ na imię.

Ona spała, a na blade jej czoło opadały czarne włosy, jakby przedwczesna jakaś troska. Czas mijał. Osiwiał ze zgrzyoty król Smutek, cicho błakali się po zamku dworzanie. Odeszła wiosna z pod okien królowny, smutna, że jej uzdrowić nie mogła.

Nadeszło lato, śmiejące się pogodą błękitnego nieba, odurzające mocną wonią kwiatów.

Królowna Lotys była chora. Pęki jaśminu przekwitujące go wiedziały już o tem. Powiedziała im to muszka złota, która nowinę od wietrzyka usłyszała. Wiedziały o chorobie królowny Lotys irysy, narcyzy i róże. Wiedziały muszki i komary,

wiedział ten cały srebrzysty, skrzydlaty świat, świat wesoly,
lekki, a rzewny. I tak śpiewały komary:

Niech pieśń nasza brzmi z wieczora

Bzz . . . bzyk, bzz . . .

Bo królowna Lotys chora

Bzz . . . bzyk, bzz . . .

Niechaj śpiewa, niechaj marzy

Bzz . . . bzyk, bzz . . .

Ten nasz smutny chór komarzy

Bzz . . . bzyk, bzz . . .

Niech pieśń płynie słodko brzmiąca

Bzz . . . bzyk, bzz . . .

Bo królowna Lotys śpiąca

Bzz . . . bzz . . . bzz . . .

Kl. IV. Podczaski.

(D. c. n.)

Zabawa uczniowska.

W czasie tegorocznego karnawału stała się znowu aktualna w naszym zakładzie sprawa zabaw tanecznych, przysłowiowej „herbatki tańczącej”.

Zapoczątkowaniem tego okresu była zabawa taneczna, urządzona dnia 19/1 24 r. W chwili, kiedy te słowa piszemy, przygotowuje się już druga podobna zabawa, sprawa zaś kompletów tanecznych ma być wkrótce przychylnie załatwiona.

Kilka słów o urządzonej zabawie uczniowskiej.

Bawiono się ochoczo choć skromnie w niedawno ukończonej sali gimnastycznej naszej szkoły; uczestnikami byli uczniowie wraz z Personelem nauczycielskim i ozdoba Kutnowskiego społeczeństwa — Panny. Szczegółów tej sympatycznej zabawy opisywać nie potrzebuje; echo jej bowiem dotarło lotem błyskawicy do najdalszych krańców Kutna, wzbudzając wszędzie uznanie.

Pozostaje więc tylko wyrazić imieniem Komitetu zabawy najszczerze podziękowanie przede wszystkim pp. Sokopp, za wypożyczenie pianina, dalej pp. Konarzewskim, za ofiarowane zaopatrzenie bufetu, p. Marjanowskiemu, za ofiarowaną naftę, cukrowniom: „Sójki” i „Konstancja”, za cukier, p. prof. Kensce, za grę na pianinie, p. Grochockiej, za nuty, p. prof. Drozdowskiemu, za kierownictwo nad dekorowaniem sali i wszystkim uczestnikom zabawy za łaskawe uczestniczenie.

Sprawozdanie z uroczystej Akademji ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego.

Także w tym roku obchodzono uroczyste w naszej szkole rocznicę wybuchu powstania styczniowego.

Oto dzięki zabiegom niedawno powstałej Komisji Oświatowej przy Zarządzie „Bratniej Pomocy” zorganizowano w sali gimnastycznej naszej szkoły publiczną Akademię, by uczcić ten pamiątkowy dzień. Program wypełniły dwa odczyty: kol. Karpińskiego „O znaczeniu powstania styczniowego” i kol. Marcza „O Traugucie”, oraz deklamacje i pieśni, które młodzież starannie odśpiewała.

Z Zebrania ogólnego „Bratniej Pomocy”.

Dnia 11/I-24 r. odbyło się Ogólne Zebranie „Bratniej Pomocy”.

Przewodniczył kol. Stefański, sekretarzem kol. Karpiński.

Po zagajeniu Zebrania przez p. kuratora „Br. P.” prof. Urbana, kolega prezes Filipowicz przystąpił do sprawozdania z dotychczasowej działalności Zarządu.

Zarząd obecny istnieje dopiero trzy miesiące, jednak tyle już włożył pracy, że należą mu się za to wyrazy uznania.

Jednym z celów „Bratniej Pomocy” jest rozwój umysłowy członków, to też z zadania swego wywiązuje się dobrze.

Zarząd zorganizował przy „Bratniej Pomocy” kółka: literackie, historyczne, rysunkowe i matematyczne.

Prócz tego istnieje komisja oświatowa, która ma pieczę nad wyżej wspomnianymi kółkami, oraz ciesząca się popularnością, komisja zabawowa.

Zarząd zajął się również w tym roku introligatorią i sklepikiem, które te instytucje prowadzi z wielką energią i zapałem p. prof. Drozdowski.

Sprawozdanie przyjęto, członkowie wyrazili Zarządowi votum zaufania.

Następnie poczyniło Zebranie Ogólne na wniosek Zarządu zmiany w niektórych paragrafach statutu „Bratniej Pomocy”. W końcu określiło Zebranie Ogólne składkę miesięczną w wysokości 30 groszy, a dla członków wspierających 1 złp.

Przystąpiono z kolei do wolnych wniosków.

Kolega Prezes w słowach pełnych uznania, skreśliwszy przed zebranymi dotychczasową wydatną, pełną poświęcenia

pracę Kuratora, przedstawił wniosek Zarządu — mianowania p. prof Urbana pierwszym Honorowym Członkiem stowarzyszenia „Bratnia Pomoc” w Kutnie.

Wniosek przyjęto, wśród niemiłkających oklasków.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i zebranie zamknięto.

Obecni: Rada pedagogiczna, oraz członkowie w liczbie 116.

KRONIKA.

Kółko literackie. Zebranie odbyło się d. 13 stycznia o godz. 11 rano, na którym kol. Filipowicz wygłosił swój referat na temat: „Poczebuto, Kollątaj, Śniadecki jako reformatorzy.”

Po wygłoszeniu referatu wywiązała się żywa wymiana myśli, w której udział brali koledzy: Kujawski, Heftman, Stefański i Pietrzak Fr.

Dyskusja toczyła się około zagadnień: czy Kollątaj doszczętnie zburzył stary system szkolnictwa, czy też je tylko zreformował w duchu nowoczesnym.

Żywą polemikę wywołało również powiedzenie prelegenta, że Śniadecki był ojcem duchowym Filomatów i Filaretów, oraz, że był filozofem.

Zebranie zakończyło przemówienie p. prof. Andersa. W niem wyraził p. Prof. szczerze podziękowanie prelegentowi za trud w wykonaniu referatu o epoce tak ważnej w życiu umysłowym naszego narodu. Następnie kolejno rozstrzygnął wyłonioną wątpliwość, która wywiązała się w dyskusji; między innymi określił p. Prof., jakie cechy istotnie mieć w sobie pojęcie filozof i pojęcie eklektyk, tudzież, jaką rolę odegrał Jan Śniadecki na polu oświatowym.

Przemówienie swoje zakończył p. prof. Anders zachętą do dalszej samodzielnej pracy w kółku literackim.

Zebraniu przewodniczył kol. Kujawski, sekretarował kol. Grudniewicz.

Kółko historyczne. Dnia 20 stycznia r. b. odbyło się reorganizacyjne zebranie Kółka historycznego.

Zebranie zagał kol. Fr. Pietrzak, który po sprawozdaniu z dotychczasowej działalności Kółka, poprosił na przewodniczącego kol. Stefańskiego. Następnie rozpatrywano w obszernej dyskusji, w której brali udział: ks. prof. Wolanin, p. dyr. Kostro, kol. Filipowicz, Heftman, Majewski, Fr. Pietrzak i Stefański, sprawę regulaminu. Ostatecznie postanowiono wybrać specjalną komisję regulaminową wszystkich Kółek, do której

weszliby z Koła historycznego kol. Majewski i kol. Marjanowski. Po załatwieniu tej sprawy odbyły się wybory do prezydium, do którego weszli kol.: Chaciński (prezes), Marjanowski (vice-prezes) i Kamiński (sekretarz).

Wreszcie zajęto się sprawą urządzenia uroczystego obchodu Kościuszkowskiego i wystawienia sztuki: „Kościuszko pod Raclawicami”. Na tem zebranie zakończono.

Kółko matematyczne. VI-te zebranie Kółka matem. Kl. VI-tej dn. 20 grudnia z. r. Kol. Rozen w wyczerpującym referacie wykazał, jakie warunki winna spełniać liczba n , określająca ilość boków wielokąta for., by Konstrukcja wielokąta mogła być wykonaną cyrklem i linjalem. Zgodnie z planem ustalonym przez p. prof. Jochmana, tematem następujących zebrzeń będą liczby urojone i zespolone, które mają zastosowanie przy konstrukcjach wielokątów for.

VII-me zebranie Kółka matem. kl. VI-tej dn. 11 stycznia b. r. Kol. Gniazdowski podał krótką historję liczb urojonych, a następnie, określiwszy jednostkę urojoną, przedstawił kształt i geometryczną Interpretację liczb urojonych i zespolonych. W dyskusji zabrał głos kol. Rozen, domagając się zwrócenia większej uwagi przy opracowywaniu tematów na jasność i przejrzystość układu. P. prof. Jochman dopełnił referat uwagami, dotyczącymi historii i teorii liczb urojonych, zarazem pobudki, które się złożyły na genezę tych osobliwych twórow umysłu ludzkiego.

VIII-me zebranie Kółka matem. kl. VI-tej dn. 18 stycznia b. r. Kol. Gallus w staraniu opracowanym referacie podał określenie sumy i różnicy liczb zespolonych, ilustrując każde z tych działań odpowiednim obrazem geometrycznym. Następnie udzielał kol. Gallus odpowiedzi na liczne pytania i uwagi, stawiane głównie przez kol. Czerwińskiego i p. prof. Jochmana.

IX-te zebranie Kółka matem. kl. VI-tej dn. 25 stycznia b. r. Kol. Tomczak F. wyjaśnił—głównie metodą wykreślną—mnożenie, dzielenie i potęgowanie liczb zespolonych.

Na VI i VII zebraniu Kółka matem. kl. VII i VIII dn. 16 i 26 stycznia b. r. wykonano pod kierownictwem p. prof. Jochmana konstrukcję cieniów prostej na wielościany, oraz konstrukcję cienia zespołów geometrycznych.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.

Redaktor odpowiedzialny kol. WŁODZIMIERZ KARPIŃSKI.

Komitet redakcyjny w osobie prof. Andersa.

Druk J. Calkowskiego w Kutnie.